BEZPŁATNY DODATEK do „SŁOWA"

ŻAGARY

MIESIĘCZNIK IDĄCEGO WILNA POŚWIĘCONY SZTUCE

Grudzień 1931

Numer 5

Buljon z gwoździ

WSTĘP

Dezorjentacja polskiej literatury. Biedni spece w sztuce pisania, krążą od jednej kapliczki literackiej do drugiej i szukają, szukają, za wszelką cenę jakiejś racji, któraby **usprawiedliwiła** ich prace. Dała sankcję. Rozgrzeszyla z błędów. Naokoło huczy olbrzymi świat, koła maszyn miotają się gorączkowo, są pochody, bezrobocie, głód, okrwawione asfalty w Berlinie, bojówki wielkiego kapitału, a tymczasem poeta siedzi przy biureczku i pisze wierszyk o ukochanej. już to zestawienie wywołuje zgryźliwe i pogardliwe uwagi. Nic też dziwnego, że poeta, jeżeli nie jest kretynem, czuje wyrzuty sumienia. Stara się zrobić coś takiego, aby wziąć udział w tym wielkim świecie polityki i nafty, który zaczyna się zaraz za biurkiem. No i pisze patetyczny utwór, gdzie nawołuje do rzucenia karabinem o bruk ulicy. Jeżeli stoi wyżej etycznie, to nie zadawalnia się już doraźnem wtargnięciem w sferę spraw społecznych, ale oddaje się bez zastrzeżeń jakiemus prądowi, pisze wiersze — plakaty, wiersze — ulotki. Ale zarówno pierwszy jak i drugi mylą się. Ich stosunek do zjawisk społecznych jest niezorganizowany. Czysto uczuciowy.

Rozważywszy sprawę, dochodzi się do innych wyników.

MALEŃKI WYKŁAD

Sztuka jest narzędziem. Powiedzmy to sobie jasno, bez ogłupiania się wiarą w jej naaprzyrodzone pochodzenie. Sztuka jest narzędziem w walce społeczeństw o wygodniejsze formy bytu. Jej rola polega na organizowaniu psychiki. Ale organizowanie psychiki dokonuje się nietylko przez to, że pisze się na pewien temat, np. na temat niesprawiedliwości społecznej, nietylko przez to, że wypowiada się pewne tezy, że wbija się łopatą do głowy odbiorcon takie, lub inne idee. Związek między gatunkiem sztuki, a jej wpływem jest znacznie głębszy i zbyt subtelny, aby można go było wypowiedzieć w kilku zdaniach. Świetnie ujął to Peiper, pisząc o socjalistycznym rymie. Można jedynie postawić zasadę: twórca urabia konsumenta w ten sposób, iż zmusza go do gimnastykowania tych, lub innych części psychiki. Człowiek rozczytujący się w dziełach mistycznych ma bezwątpienia znacznie bardziej wyostrzone specjalne środki poznania intuicyjnego. niż ludzie studjujący książki o nawozach sztucznych. Kucharka egzaltująca się przebojami z Wesołego oka, które są tak obmyślone, aby słuchacz chłonął je bez pomocy mózgu — staje się sentymentalna. Młody snob, oswojony z obstrukcjonizmem w malarstwie, ma duży popęd do wyciągania z wrażeń wzrokowych jakich dostarczają przedmioty, kwintesencji w postaci zasadniczych linij i barw. Wszystko trening. Sztuka jest **trenerem,** który uczy nas intelektualnego boksu, emocjonalnego pływania, intuicyjnych skoków. Ale trener bywa zawsze specjalistą. Jego specjalność poznajemy po tem, jakich mięśni psychicznych musi uczeń użyć, aby przyswoić done dzieło. Inaczej urabia społeczeństwo poezja, dla przyjęcia której wystarcza odczuwac, inaczej poezja, która wymaga przedewszystkiem pracy intelektu. Inaczej malarstwo nasyconych, równomiernie kładzionych barw, a inaczej impresjonistyczne oglądanie świata pod słońce.

Nie jest to ważne, że sztukajest samouświadomieniem pewnej grupy ludzi. Zwierciadłem, które im pod nos podstawia jeden z nich nazywający się artystą. Nie to jest ważne, że artysta opanowuje rzeczywistość zamykając ją w ramy słów, barw i kształtów. Ważne jest to, że artysta może być twórcą pewnego typu człowieka przez kształcenie jednych duchowych narządów, a skazywanie innych na zanik.

Producent dóbr artystycznych musi mieć jasny i wyraźny cel. Tym celem powinno być **urobienie takiego typu człowieka, jaki ze względów społecznych jest w najbliższej przyszłości potrzebny.** A więc artysta kieruje hodowlą ludzi. Oburzenie czcicieli magji, wołających, że sztuka nigdy nie zejdzie do poziomu moralizatorki, jest zupełnie nieuzasadnione. Dzieło sztuki działa jako całość, nietylko przez ekstrakt tez i haseł, który dałoby się z niego wyciągnąc. Dualistyczne ujmowanie tresci i formy, jako dwóch zupełnie niezależnych elementów, spowodowało bezsensowną wiarę w to, że tylko w „treści" dzieła przejawia się jego znaczenie społeczne. Absurd. Sam układ i dobór słów, użycie pewnych metafor, takie, lub inne operowanie rytmem czy rymem — wszystko to wywiera ogromny wpływ na umysłowość odbiorcy i ryje ją głęboko, wytyczając nawet przekonania polityczne.

Można z 90 proc. pewności powiedzieć, że człowiek, któremu podobają się wiersze Przybosia, nie może być endekiem. Tuwim podoba się sjonistom i sanatorom, a kobiety z „narodowem" wykształceniem kadzą Iłłakowiczównie. Robię tu trochę humorystyczne uogólnienie, ale kryje się w niem poważny sens. Jesteśmy w porządku, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że przynależność do stronnictwa politycznego jest wyrazem głęboko zakorzenionych potrzeb psychicznych. (Mówić o „karjerowiczach" i „ideowcach" to znaczy grubo upraszczać sprawę.) Użycie pewnego rodzaju rytmów w wierszu, albo pewnego systemu linij w malarstwie, przygotowuje grunt pod społeczne programy. Są to krople systematycznie spadające na obnażone czaszki ludzkie i doprowadzające mózgi do takiego, albo innego kręćka. Spostrzegł to już Pieńkowski, ale zapluł się swoim antysemityzmem i zmarnował doskonałe syntezy.

Odnajdując takie związki pomiędzy dziełem sztuki a społeczenstwem, w którem ono działa, dochodzimy łatwo do ustalenia kryterjów, jakiemi należy osądzać wszelkie wytwory artystyczne. Głównem kryterjum, w którem już tkwią inne, jest przypuszczalny wpływ, jaki dany wytwór wywrze na psychikę zbiorową. Dość już ględzenia o absolutnem pięknie, wyższem ponad wszystkie ludzkie sprawy. Jest to przesąd liberalny, który warto pogrzebać. Narazimy się na zarzut, że czyniąc rolę społeczną sprawdzianem dzieła sztuki, wprowadzamy do krytyk i recenzyj walki polityczne. No tak. Świetnie. Nie widzimy w tem nic strasznego. Nareszcie trzeba położyć kres pastelowym nastrojom i dowolności, na których to pięknych cechach naszej krytyki żerują ludzie, niemający nic do powiedzenia. Dotychczas dyskutowano dużo o „prawdach", jakie pisarz wypowiada, o jego ideologji. Ale skoro dochodziło do tego, co popularnie nazywamy „formą" — nikt już nie ośmielił się zapytać, czy pewna kompozycja nie jest przypadkiem wyrazem pewnego nastawienia, np. anty—hierarchicznego? albo czy taki a nie inny układ strof nie wypływa z pewnych socjalnych tendencyj? Mówiono dużo o dzwięczności o bogactwie obrazów, o jędrnym stylu; bylo to tłuczenie wody w stepie. Chcemy krytyki, któraby w poemacie, złożonym z 3-ch zdań na tem. np. rondla dostrzegła siłę burzycielską, albo budującą. Króraby w imię pewnego programu społecznego potępiła niektóre szkoły malarskie. Kiedyż nareszcie sztuka będzie budowlą, opartą na ziemi? Dotychczas jest kolorowym balonikiem, bujającym wysoko ponad otwartemi z podziwem gębami tłumu.

RECEPTY

Przystępujemy teraz do rozpatrzenia, jakie słupy graniczne należy ustawić na mapie literatury. Co wolno, czego nie wolno robić pisarzowi w Polsce. Nie będzie to drobiazgowo sformułowany katechizm. Jedynie grube rysy ziemi obiecanej i ziemi zakazanej.

Zaczynamy. Liberalizm kapitalistyczny wytworzył sztukę XIX wieku. Nienawidzimy jej i odczuwamy jej plugawość tem silniej, że jesteśmy przesiąknięci jej atmosferą. Klucz do zrozumienia indywiduum. Nic dla ludzi, wszystko dla człowieka. Łączy się to bezpośrednio z podłożem gospodarczem: wolna konkurencja, niczem nieograniczony rozrost przedsiębiorstw przemysłowych. Wszelkie zainteresowanie masą byłoby bardzo nie na ręce przemysłowemu mieszczaństwu. To też przenosi się wszystko na jednostkę. Teorja umowy Roussereau'a, demokratyczny ustrój Francji: wszędzie wołanie o wolność, o jaknajwięcej wolności. Pow-

JERZY ZAGÓRSKI

Oda na spadek funta

BANDERY Z KRZYŻAMI NAKRZYŻ
BANDERY Z BARWAMI TRZECH KRÓLESTW
ŁOPOCĄ JESZCZE GNIEWNIE NA OKRĘTACH, OKRĘTACH I BRYGACH
I LIVERPOOL DRAŻNI NIEBO LASEM ŻÓRAWI, KRÓRY W MGLISTOŚĆ
RUCHOMO WYSTRZELA
ALE NA GMACH PARLAMENTU CUDZOZIEMCZE INACZEJ DZIŚ PATRZYSZ.

SCHODY, PO KTÓRYCH WLECZONO CROMWELLA
SĄ TAK SAMO HISTORJĄ. JAK LEGENDA GIEŁDY LONDYŃSKIEJ, KTÓRA
ROZWIANA TU JEST
I GDZIE INDZIEJ SIĘ DZISIAJ ROZSTRZYGA.

POTO, ŻEBYŚMY MOGLI PRZY ADMIRALSKICH I KSIĄŻĘCYCH GROBACH
OBOJĘTNIE OGLĄDAĆ WIEKI, KTÓRE CZAS NADCHODZĄCY PRZERÓSŁ
KATEDRO WESTMINSTERU
JUŻ NIE JESTEŚ KATEDRĄ GLOBU

STRAJK GENERALNY JAKŻE PRZEPŁOSZYŁ FRAKI Z KIN W PICADILLY
EARLÓW, BOKSERÓW I PUŁKOWNIKÓW SIOSTRY W KOLJACH I FANTASTYCZ-
NYCH TOALETACH
RASO ROSŁYCH GÓRALI SZKOCKICH I ANGIELSKICH KORSARZY PRZY BRYZIE
PŁYNĄCYCH NA MORZA ROZGRANE W ŻAGLAMI NIESIONYCH KORWETACH
NA WIKTORYJ I ELŻBIET ARMADACH ARMATAMI DAJĄCYCH UKŁONY.
CZYLI SIĘ CZAS TWÓJ PRZESILIŁ?
CZY TYLKO STANĘŁY KOLEI PODZIEMNYCH WAGONY
WINDY, CHODNIKI I SCHODY RUCHOME
I WODA STALOWA W TAMIZIE.

PRZEZ ASFALTOWE DROGI POLNE WALJI IDZIE MILJON LUDZI NIEZADOWO-
LONYCH
GIPSOWEMI OCZYMA PATRZĄ GIPSOWE POSĄGI I MUMJE W BRITISH MUZEUM
POD FLAGAMI NOWEMI: KANADY, AUSTRALJI, TRANSWAALU
NA PAROWCACH ŻEGNAMY BRYTANJĘ STARĄ,
NIKNĄ NAM OKRĘCIKI Z KOŚCI BARANEJ
WYCINANE PRZEZ ŻOŁNIERZY NAPOLEONA —
JEŃCÓW Z POD TRAFALGARU
I NIKNIE WYSPA, NAD KTÓRĄ WIATR Z OCEANU WIEJE MOKRY I SŁONY

SALUTUJEMY HYMNY.

DUKE OF CANAUGHT SZUKA PO ARROW PARKU ULUBIONEGO PSA.

staje mit świętości indywiduum, mit jego przyrodzonych, nietykalnych praw. Powstają pytania: w jaki sposób najskuteczniej można jednostkę oddzielić od gromady, w której żyje? w jaki sposób zniszczyć w niej poczucie wspolności interesów z ludźmi tego samego zawodu i klasy?

Na te pytania znajduje odpowiedź najpotężniejsze narzędzie w rękach ludzi, stojących u finansowej potęgi: sztuka. Wytwarza ona cały zasób środków, działających bez zarzutu. Pierwszy środek: ćwiczenie emocjonalność w człowieku —lekceważenie intelektu. Stąd romantyczne szały, odkupienia, ofiary — wszystko to wybitnie działa na odbiorcę i robi z niego ekstatycznego, opętanego pół boga. Cel jasny: przewrażliwionej jednostce nie łatwo poddać się rygorom zbiorowości, a jeszcze ciężej zacząć myśleć o powszednich, ciężkich zjawiskach. Cierpiące i złorzeczące anioły chodzą po ziemi, ale nie są szkodliwe dla sytego mieszkańca, bo nie chcą wiedzieć, że zło naprawia się pracą zbiorową. Zamiast zorganizowanej masy, są mistycy, prorocy i inne ptaki niebieskie. Ludziom takim jak Saint Simon, którzy nic nie mieli wspólnego z tym wyścigiem pod niebiosa, przyczepiano etykietkę mistyczną— w ten sposób czyniono z nich bezbronnych baranków.

Drugi środek: dać jednostce zabawę w postaci gonitwy za własnym ogonem t.j. zmusić ją do introspekcji, do rozpamiętywania własnych uczuć i tragedyj.

Trzeci środek: wmówienie w jednostkę, że sprawy erotyczne są najważniejszą kwestją w życiu człowieka, a zaspokojenie popędu warunkiem szczęścia. „Mam prawo do osobistego szczęścia" — powiadają bohaterowie, ale autorowi nie przychodzi na myśl, że szczęście nie koniecznie jest w ucieczce od stada z samiczką. „Prawo do miłości" czytaj: „W wypadku kolizji interesów gromady z popędami jednostki, prawo do zdradzenia interesów gromady. Rodzinka, domowe ognisko, — oto przystań ostatnia. W Polsce, spóźnionej o kilkadziesiąt lat, zeszłowieczne kwiatki jeszcze kwitną. Przecież cała poezja byłego Skamandra i ich epigonia — to kult rozpasanej emocjonalności. A Boy, stary Boy, uwielbiany już przez kuchty, czyż nie jest anachronizmem? Stawia zwykłe potrzeby fizjologiczne na piedestał, czyni z nich alfę i omegę bytu człowieka. Jest przez to wybitnie aspołeczny, wybitnie burżuazyjny.

Sztuka XIX wieku wypuściła ze swoich fabryk małowartościowy materjał ludzki. Rezultatem jej wpływów są ci wieczni kibice, z rupieciami w głowie, pełni sentymentów i obaw przed „urażeniem godności człowieka" — którzy krążą naokoło nas. Jeżeli chodzi o zaprzęgnięcie ich do pracy, nad przebudową stosunków w różnych dziedzinach współczesnej Polski, są śmieciem na nic nie przydatnem. Potrzeba innych ludzi. Pierwszem zadaniem literatów byłoby zneutralizowanie wpływów sztuki XIX wieku, przez stworzenie nowej, opartej na wręcz przeciwnych zasadach. Takiemi zasadami byłyby:

1. Zamiast emocjonalności — dyktatura intelektu. Obecnie jedyną szkołą literacką, która podniosła to zadanie, jesst „Linja" kontynuacja „Zwrotnicy".

2. Badanie przeżyć indywidualnych jednostki jako przeszkoda dla postępów solidaryzmu, musi zniknąć. Peiper w jednym ze swoich artykułów, broni indywidualizmu, twierdząc, że dla polskiej sztuki jest on ciągle aktualny — bo nie wyczerpaliśmy wszystkich jego możliwości, jak Francuzi, albo Rosjanie. Takie stanowisko streszcza całego Peipera: tu wyłazi bokiem jego oportunizm. Jest jeszcze jeden nie wyeksploatowany szyb — hurra — wobec tego musimy go wykończyć. Jakby sztuka była machiną, przez którą wszystkie szmaty trzeba przepuszczać. Jeżeli pojmujemy sztukę jako **narzędzie społeczne**, to musimy zrozumieć, że osiągamy, taki lub inny jej kształt, przez eliminację nietylko zbędnych „form", ale i „treść" — co jest ze sobą przecież nierozdzielnie złączone.

3. Wyznaczenie zjawiskom seksualnym właściwego miejsca. Dość opiewania perypetyj zdradzonych przyjaciółek. Zamiast biologji — socjologja. Freudyzm jest bardzo pożyteczny, ale stosowany z przesadą staje się zabawą impotentów.

To są zasadnicze reguły. A stawianie reguł jest warunkiem zdrowia. Niema co się dziwić, że w ostatnich czasach zaczynają się lamenty, gorzkie żale i pesymistyczne proroctwa o przyszłej polskiej literaturze. Niema co się dziwić, że Napierski poczuł zgryzotę. Ludzie, którzy uprawiali przez X lat swojej pracy w krytyce, bardzo mądre i bardzo głębokie dygresje, ale tylko **dygresje**, muszą kiedyś obudzić się z przykrą zgagą i zatęsknić do kwaśnego ogórka. Jest to przykład dla młodych, do czego prowadzi traktowanie literatury, jako całości zamkniętej, rządzącej się jedynie swojemi prawami. Począwszy od Brzozowskiego, przeżuwamy problem. Chyba nigdy jaśniej niż dziś nie było widać kto ma słuszność w tym sporze.

UWAGI

Nie powiedziałem rzeczy rewelacyjnych. Hasła, które wystawiam, miały już wielu pracowników. Trzeba tylko systematyzować i mówić o nich tym, którzy jeszcze ich nie rozumieją. Zdaje się, że pora zerwać z szacunkiem dla talentu osamotnionego twórcy — a zacząć pracę nad programami. Wstręt do teoretyzowania jest główną przyczyną obecnej, dość nieprzyjemnej sytuacji polskiej literatury. Należy przypomnieć, że Irzykowski już dawno przepowiadał zgubne skutki programofobji. Okazało się, że był dobrym prorokiem.

Jan.

KROK POOMACKU

(ANKIETA „ŻAGARÓW")

Zainicjowanie ankiety na łamach naszego pisma, dowiodło nam, że jednak mamy zastęp wartościowych odbiorców — czytelników, przekonało nas o celowości naszego wysiłku, chociaż bowiem nasza twórczość wywołuje raczej zabawne nieporozumienia i jak dotychczas naszych krytyków w tym zakresie, pomimo najszczerszych chęci, nie możemy brać poważnie, — przekonaliśmy się, że gdy chodzi o wywołanie dyskusji na tematy „zasadnicze", ideowe, możemy liczyć na rzeczowe i poważne podtrzymanie rozmowy.

Poczta przyniosła nam cały szereg wypowiedzeń starszego społeczeństwa, nawiązujących do poruszonych przez nas kwestyj.

Chcielibyśmy podkreślić jedno; zarzucają nam w artykułach i rozmowach prywatnych, że jesteśmy mocni w negacji, lecz nie dajemy żadnego pozytywnego programu. „Wszystko to słuszne o czem mówicie, ale **co dalej?** jak wyobrażacie sobie własną rolę, własną ideologję? Może wcale jej niema?"

Tak źle nie jest. Wiemy — jeżeli nie **dokąd** — to w każdym razie w **jakim kieruku** dążymy. Artykuł Dembińskiego był świadomie — podkreślaliśmy to zresztą — negatywny. Niebawem przejdziemy tu i do omawiania też pozytywnych.

Negacja jest jednym momentem uświadomienia całych lat brnięcia w dotychczasowym ustroju, oportunistycznej moralności i przeżytych kanonach intelektualnych. Po drugiej stronie czeka nas **daleka droga.** W ciężkim trudzie krok za krokiem będziemy musieli zdobywać nową wiarę. Nie spływa na nas potężne objawienie, ale konieczność stworzenia wytwórni. Na drogę musieliśmy otrząsnąć z całego garbu ideowego, który zasilono pożywkami ubiegłego stulecia.

Ale narazie przejrzyjmy dorobek ankiety. Nie będziemy tu objektywni, Z listów i wypowiedzi bierzemy tylko to, co nam może służyć do dalszej budowy, tylko to, co podtrzymuje nasz wysiłek szukania.

Najcenniejszy bezwątpienia jest dla nas głos p. dyrektora Antoniego Łokuciewskiego. Najcennejszym nie dlatego że wnosi dużo nowego elementu do dyskusji, lecz przez swą bezpośredniość, przez gotowość do rozmowy z nami, a nie pobłażliwej nauczki. Pokolenie niepodległościowe wyciąga dłoń. Słyszymy wyznanie, które przerzuca między nami most nowego porozumienia, nie porozumienia czynów, ale przynajmniej sympatyj:

„Dla nas milczków, bojowników i pracowników niepodległości, kultury i mocy państwa polskiego, zjednoczenie woli świata pracy i jego rządu, było i jest kardynalnem prawem i heroizmem nowego życia, dla siebie i następnych pokoleń".

Mimo woli zadajemy sobie jednak pytanie: co się stało z owem prawem moralnem? Dlaczego schowano je pod suknem? Czy magnezja zgasła w chwili urzeczywistnienia zaledwie najbliższego postulatu? Tak spokojnie patrzy się dziś, jak

„Liberalizm i anarchja kapitału rozwija się na podobieństwo I prawa termodynamiki, które tworzy antagonizmy, sprzeczności, konflikty, nadprodukcje, kryzysy, materjalizmy dziejowe, klasowe, narodowe, kollektywy, mistyki burżuazyjne i rewolucyjne ect.

Ze wstrętu do stanu obecnego rodzi się pewien postulat na przyszłość.

Trzeba zorganizować świat pracy, coś w rodzaju drugiej zasady termodynamiki, ponieważ przyczyna bezrobocia miljonowych mas, leży w płaszczyźnie niedostatecznego rozwoju twórczości człowieka i w zdolności ściach bezrobotnych mas, do produkcji i wytwórczości bezwartościowych rodzajów pracy, stale i ciągle obezcenianych".

Ale na to, żeby produkcyjność człowieka podnieść do najwyższego stopnia napięcia, żeby stworzyć warunki struktualne, w których praca osiągnie możliwie największą wydajność, trzeba niezwykle silnego przewrotu psychicznego.

„Dla etyki, jako siły socjalnej, jest ważnem aby ludzi byli zdolni do nowych rodzajów pracy i produkcji".

P. N. Czarnocki, (Prozoroki pow. Dziśnieński) doskonale pojmuje nas, jeżeli chodzi o punkt wyjścia, o negację.

„Zdaje się, że zaczynamy Was rozumieć. „Chcemy wziąć co jest do wzięcia od starych i naprzód".

„Marzymy o nowej twardej moralności wytwórczej". To jest najkrótsze streszczenie tej męskiej decyzji. Ale w jej ramkach, mieści się niesłychanie szczera, głęboko przemyślana, przejrzyście streszczana, a pełna sprzeczności, krytyka niedawnej przeszłości i stanu obecnego — otwierająca nieznośną lukę własnego światopoglądu, własnego ideału. Teraz zaczynam rozumieć, dlaczego tak łatwo stopniał w oczach naszych prawie doszczętnie podział na prawicę i lewicę, dlaczego młodzi tak długo mruczeli coś pod nosem, zanim się odezwali głośno przeciwko dalszemu biernemu uleganiu teraźniejszości. Zrozumiały głód heroizmu nowego życia musi sobie znaleźć inne ujście".

Byłoby jednak smutne, gdybyśmy tego ujścia szukali w powrocie do natury, studjowaniu skandynawskiego czy indyjskiego stosunku do życia. Trzeba mieć odwagę spojrzeć zagadnieniom w oczy na ich własnej płaszczyźnie. Wstręt do ustroju, który nie jest wyłącznie emocją jednostki, ale poczuciem, stanowiącem własność zbiorową, niewolno spławić kontemplacji. Dlatego z entuzjazmem przyjmujemy list, p. M. Cz. z Suwałk (jak się zdaje, pod inicjałami temi, kryje się jeden z naszych młodszych czytelników):

„Zdaje m się, że z artykułu H. Dembińskiego można wywnioskować co następuje: Człowiek młody, silny, rozumny, burzy się, burzy się niemal biologicznie. I swoje burzenie się wylewa na papier.. W bardzo ważny i obruszający sposób. Biologja. Dlatego, że autor wali całą parą, potępia kapitalizm, potępia materjalizm dziejowy komunistów, przelatuje całę sieć torów, jak lokomotywa jakiegoś błękitnego ekspresu, zdawałoby się dojedzie do jakiegoś kraju szczęśliwości. Ale finał jest inny. Lokomotywa z gwizdem wypuszcza parę, ryczy przeraźliwie: za trzy minuty dwunasta, a potem z klekotem i sapaniem szepce cichutko. chcemy moralności wytwórców. Czytelnika dusi żal. Czyż to, nie jest uderzające do djabła? Czyż to nie jest cecha wszelkich wybuchów w naszych skromnych czasach? Całe góry intelektualnego dynamitu, zużyte dla iluminacji. Przyjemnie póki leci rakieta, ale zaraz gaśnie i robi się ciemno. Pokazuje sę bicepsy tłumowi po to, aby wreszcie podnieść zapałkę — wagi 1/000 grama. Wiem, że stać was na więcej, niż powiedzenie: chcemy moralności wytwórców. Chyba, że tę moralność rozumieć jako prawo wewnętrzne, popychające do buntu, do zmian, do zburzenia. Ale normalnie w pojęciu moralności, tkwi nię dynamika społeczna, ale statyka. Chcieć z moralności zrobić źródło ruchu, to znaczy odkładać ten ruch ad infinitum".

Będziemy mieli w p. M. Cz. dobrego sprzymierzeńca. Pod warunkiem, że dynamikę społeczną pojmuje się nietylko jako ruch burzenia, ale również jednocześnie, jako pracę budowania nowej struktury społecznej.

Nie możemy powstrzymać się od zaliczania do głosów naszej ankiety, podpisanej przez Komendę Legjonu Młodych enuncjacji, która ukazała się „Słowie" p.t. „Dokąd idziemy"? Widzimy bardzo wyraźny punkt zbieżny w krytyce obecnego stanu rzeczy. Cieszymy się, że uczyniono tu o jeden obrót więcej. Czytamy:

„Musimy znaleźć taką formę produkcji, która będzie dostosowana do istotnych potrzeb społeczeństwa, a nie producentów. Sądzimy, że rozwiązania należy poszukiwać na drodze społecznych form produkcji. Wyższy poziom materjalny nie jest sam w sobie celem, jednak warunkuje ciągły postęp intelektualny, djetyczny społeczeństwa. Należy znaleźć takie „modus vivendi", w którem jednostka osiągnie najpełniejszy swój wyraz w zorganizowanem społeczeństwie. Udział jednostki w pracy, jest warunkiem jej stanowiska w zbiorowości. Kult pracy celowej i wydajnej, musi się stać podstawą nowej moralności. Ustrój państwa oparty być musi na organizacjach zawodowych, a nie będących dziełem przypadku, ale ściśle dostosowanych do potrzeb. Nie może być ludzi bez zawodu, lub niepotrzebnej hipertrofji pewnych zawodów. W organizacjach zawodowych, opartych na rozumnej zasadzie hierarchji, stosownie do zdolności wysiłku, wyrabiać się będzie elita, powołana do rządzenia państwem. Zarówno ustrój, jak i faktyczne warunki wytwórczości, nie powinny dopuścić do wyzysku pracy człowieka przez człowieka.

Realizowanie tego ustroju jest możliwe jedynie w oparciu o zwartą organizację państwową".

To jeszcze nie wszystko. Drogowskaz, ale nie cała marszruta. Uczyniliśmy parę nieśmiałych posunięć. Uczymy się chodzić poomacku. To jeszcze ogromnie mało, ale już ogromnie dużo. Już nie powiemy z Irzykowskim („Kosmiczne zmartwienia" — Wiadomości Literackie), „Zapewne zarżnął nas tu i tam". Obca jest nam bierność ofiar szlachtuza czy gilotyny.

Red.

KOMPLEKS BOY'A

UMYSŁOWOŚĆ TEOLOGICZNA

Boy walczy z Kościołem katolickim, Kościół katolicki walczy z Boyem. Wydaje się, że są to dwa krańcowe stanowiska filozoficzne, dwa wręcz sprzeczne poglądy na rolę człowieka i życie ludzkie. Pozorny konflikt między klerykalnym a liberalnym poglądem na świat, konflikt, który w końcu XVIII w. nabierał pozorów istotności — domaga się odsłonięcia kurtyny. Konflikt rozgrywa się na małej scenie. myśli teologicznej — jest to walka między dwoma teologjami, o wspólnym mianowniku zasadniczego ujęcia życia.

J. E. Skiwski w „Życiu ułatwionem" (Wiadomości Literackie) odnalazł jeden trop. I religja i Boy na szczycie drabiny umieszczają ideał życia bez konfliktów, bez walki, ideał cnoty wynagrodzonej. Zostaje tylko różnica szczebla hierarchicznego: teologja religijna widzi możliwość realizacji tego ideału w życiu pozagrobowem, teologja wolnomyślno-liberalna przenosi utopję łatwego życia przed czarną linijkę śmierci.

Ale to jest dopiero jeden krok. Przywołujemy na pomoc Brzozowskiego. Są to dwa systematyczne rozwinięcia typu współżycia ludzkiego, nieopartego na wytwórczości. Zbiorowa walka ludzkości o swój byt i utrzymanie nie istnieje dla jednych i drugch. Życie pojęte jest ostatecznie jako łaska — suma dóbr gotowych. Istnieje tylko kwestja takiego, czy innego podziału, tej czy innej formy spożycia. Proces pracy i wytwórczości jest sprawą drugorzędną, czemś, co dokonywuje się poza plecami. Istotę stanowi tu przeżycie konsumenta, który nie jest pozatem niczem więcej. Oderwanie od rzeczywistego świata pracy, negacja wysiłku ludzkiego w walce o utrzymanie się na powierzchni, traktowanie realnych zdobyczy człowieka, jako dobrodziejstw danych — oto wspólne założenia myślowe. Ludzkość stanowi wielką rodzinę. Praca jest ciemną stroną egzystencji. Istota bytu tkwi w sferze psychicznej, oderwanej od tego podstawowego zadania. Wytworzone jest podarowanem. Proces interesujący zaczyna się z chwilą przystąpienia do konsumpcji. Obiad i popołudnie stanowią najważniejszą część dnia. I dopiero na gruncie przyjętego mieszczańskiego porządku rozpoczyna się walka między koncepcją użycia, a koncepcją wyrzeczenia się.

PUDY SZCZĘŚCIA.

Boy ma nos. Nieustannie węszy wszędzie i odkrywa niezliczone ilości potencjalnego bogactwa. Pudy istniejącej poza człowiekiem i jego pracą — pszenicy i pudy jakiegoś metafizycznego, niezależnego od człowieka szczęścia, które trzeba tylko wyzwolić od zaklęcia i rozdzielić jak najobficiej pomiędzy wszystkich ku ogólnemu zadowoleniu. Jest to zgodne z naczelnem założeniem i djabelnie konsekwentne. Utopja zakopanego skarbu. Wszystkie mity, pragnące zaspokoić w ten sposób dążenia ludzkości do szczęścia, oparte były na przeoczeniu czynnej strony tej wielkiej prawdy, że szczęście jest pewnym stosunkiem między wartościami, który można wypracować i zdobyć tylko w walce. Heroiczna koncepcja życia została zarzucona, wobec tego niema łatwiejszego wyjścia, niż łagodny hedonizm.

PODEJŚCIE DO CZŁOWIEKA

Boy styka się z człowiekiem na platformie mieszczańskiego towarzystwa. Nie ogranicza się do oficjalnej wizyty. Istnieje dla niego szesnastogodzinny dzień snu i odpoczynku. Jednostka, oderwana od zbiorowości, zawieszona w próżni pomiędzy jednem a drugiem ogniwem wysiłku. Boy przychodzi za kulisy życia w przerwach i wydaje mu się, że antrakt jest istotą teatru. Dlatego: społeczeństwo jest w oczach Boya tylko splotem wzajemnie uszczelniających się kobiet i mężczyzn. Zbocznia seksualne stanowią jeden z najważniejszych problemów społecznych, jako odmienne metody uszczelniania. Historja — to łańcuszki alkowianych anegdot. Boy — wielki sutener zdaje się być przejęty misją swego zawodu i to mu utrudnia objęcie całokształtu.

PANSEKSUALIZM

Boy jest rycerzem globalnego seksualizmu. Jednostka, wykastrowana z pierwiastków współżycia zbiorowego, wyrwana z podłoża społecznego, odsunięta od walki wspólnej o zachowanie gatunku — jest jeszcze tworem zdolnym do ndywidualnej troski, o zachowanie gatunku, do zaspokajania instynktu erotycznego. W popołudniowo-wieczornej części życia — seksualizm wybija się na miejsce naczelne. Nic dziwnego, że bożek Phallos dominuje nad wszystkiem, prześwieca przez wszystkie konstrukcje teoretyczne, czai się za każdym problemem Alkowa urasta do rozmiarów świątyni, w której wierny kapłan odprawia modły ku czci wszechobecnego.

Symplicystyczne pojmowanie zjawisk świata zewnętrznego nie obce talmudycznemu marksizmowi (homo economicus — interes klasowy) właściwe jest i wszystkim dziełom sztandarowego liberała burżuazyjnego. Seksualna motywacja działalności ludzkiej — to punkt centralny. I trzeba przyznać, że ze swego stanowiska wielkiego konsumenta — Boy jest konsekwentny. Wśród dóbr, które otrzymujemy i możemy między siebie podzielić, miłość nie jest znów tak bardzo godnem pogardy. Jeżeli zgodzimy się na to, że puls najlepiej wyraża się w genitaljach, nikt nie zabroni Boyowi trzymać rękę na pulsie życia. Boy jest gorliwym wyznawcą swego kultu i w zapędzie nawracania spełnia dość ważną funkcję ukulturalną.

Cel jest fałszywy, ale drogi, któremi kroczy, mogą się okazać drogami społeczności ludzkiej. Pod wielu reformistycznemi projektami Boya, możnaby się było podpisać. Ale Boy robi sport z zaglądania pod kieckę. Jest wspaniałym okazem monolitycznego panseksualisty.. odbronzowuje posągi dlatego, aby móc się grzebać w ich genitaljach, przeprowadza reformy społeczne, wpływa na kształtowanie się kodeksu karnego —aby być blisko osi centralnej. Dużo pożytecznej pracy może czasami wykonać na naszą rzecz, cudzy niewolnik. Do Boya trzeba zastosować immanentnie jego własną metodę. Trzeba go odbronzować i zbadać, jaką rolę odegrał podziemny wpływ czynnika seksualnego na trud całego jego życia.

WYCHODZENIE PRZEZ LUFCIK

Przedewszystkiem jednak domaga się zdemaskowania Boy — społecznik. Boy odubronzowiony, wspinający się na koturny, drapujący się w togę reformatora społecznego. Boy nie rozumie i nie może zrozumieć procesów społecznych. Zanadto jest dzieckiem myśli francuskiej, za bardzo przejął się jednostką, aby mógł myśleć kategorjami zbiorowości. Instynktownie wyczuwa jednak siłę argumentu socjalnego. Dlatego wszystkim zabiegom o uszczęśliwienie człowieka i poddanie go dobrotliwemu działaniu uporządkowanej swobody seksualnej, nadaje wagę społeczną. I tu raz jeszcze znakomicie ujawnia się zasadnicze podłoże. Proces produkcji dla Boya nie istnieje. Na rynku znajduje się pewna ilość dóbr wytworzonych — szczęścia w kostce. Chodzi tylko o taki ich podział, aby to było możliwie najmniej bolesne dla wszystkich. Więc: klasy pracujące cierpią nędzę, istnieje pewna ilość dóbr, które służą do zaspokajania potrzeb, nie wystarcza ich dla wszystkich, rzecz jasna, trzeba zmniejszyć nędzę przez zmniejszenie dopływu nędzarzy. Jedyna droga — ograniczenie urodzin. Boy widzi płonący dom, wyczuwa bezpośrednio, namacalnie zagrażające społeczeństwu niebezpieczeństwo. Wychodzi z płonącego domu przez lufciki, nie może i nie chce wyjść przez drzwi. Nieograniczone możliwości produkcyjne, wadliwość struktury gospodarczo-społecznej i konieczność jej naprawy — to nie istnieje. Istnieje tylko status quo i konieczność złagodzenia wszelkich następstw. Ciekawy jest pogląd zaślepionych obrońców ustroju, upatrujących w Boyu — wroga. Przeciwnie: Boy to ostateczna konsekwencja ustroju liberalno - kapitalistycznego, jego najwierniejszy obrońca. Boy chciałby umożliwić jak największej ilości jednostek byt w społeczeństwie burżuazyjnem i zarazem stara się wyciągnąć najdalszy wniosek z podstawy tego społeczeństwa — zagadnienia spożycia. Spożycie, zrównane z użyciem i jak największa swoboda jednostki — oto postulaty. Oczywiście, wyjście przez lufcik nie uratuje domu. Zapominanie o prawach produkcji, o konieczności przymusu pracy, o stałem zadaniu ludzkości wyrywania światu pozaludzkiemu wartości, mści się. Rentjerstwo intelektualne jest możliwe tak długo, jak długo istnieje niezdewaluowany fundusz.

LEKARZ DOMOWY „RODZINY POŁANIECKICH"

Humanitaryzm Boya można wyrazić w słowach: suum cuique.. Niech każdy dostanie taką sumę szczęścia, jaka mu się należy, lub jaką da się osiągnąć bez zbytniej dolegliwości dla innych.. Humanitaryzm lekarza, rozdzielającego — dajmy na to — indywidualne zdrowie. Lekarza, operującego kategorjami jednostkowemi — naprawianie, a nie kategorjami społecznemi —

JÓZEF MAŚLIŃSKI

WTEDY

I CÓŻ, ŻE Z WIRUJĄCYCH LINIJ
NIESKOŃCZONOŚĆ PERSPEKTYWY UKŁADA
JEŚLI FORD OGŁOSIŁ BEZROBOCIE ANIOŁÓW
I STANĘŁA TRANSMISJA MLECZNEJ DROGI.

RĘCE ZIEMI KU NIEBU ROSNĄ,
RWĄ JAK KWIATY I PRECZ CISKAJĄ GWIAZDY —
NA ŚLEPYM TORZE KATASTROFĄ
PIJANĄ KOŃCZYMY JAZDĘ.

I NAPRÓŻNO CKLIWIE I CICHUTKO
MODLIMY SIĘ ZWIĘDŁEMI USTAMI:
BRUDNY KOŁNIERZYKU
CYGANERJO
WÓDKO
PRZYCZYŃ SIĘ ZA NAMI,
ZA POETAMI!

MOŻE OSTATNI JUŻ RAZ
ŁYSINY CORAZ SZERSZE OGLĄDAMY W PÓŁ CZARNEJ —
BRAK ZIEMI OBIECANEJ NA NASZYCH MAPACH ŚWIATA.
KAMIENIE NA SZYBACH CIEPLARNI NOWĄ GŁOSZĄ
FANFARĘ.
NIM SIĘ POCIĄG ROZBIJE — TRZEBA SKAKAĆ.
NA CZTERDZIESTOLETNIĄ TUŁACZKĘ WZYWA NAS
CZERWONY KRZAK MOJŻESZA — PLAKAT.

TEODOR BUJNICKI

PIEŚŃ O ZIEMI NASZEJ

FRAGMENTY

„...Wyleć ptakiem z swego gniazda"..,

GDY Z NOWOGRÓDZKICH RUIN W ZIMOWE POŁUDNIE
PATRZYŁEŚ NA SZKIELETY WYMARZŁYCH PAGÓRKÓW
NA RYŻEJ GRUDZIE SZOSY ŁOWIĄC UCHEM TURKOT
KOROWODU FURMANEK, CO TOCZĄ SIĘ DUDNIĄC,

MIASTO BYŁO POD TOBĄ WYTARTE I SZARE
W RĘKU BYŚ JE JAK WRÓBLA PODNIÓSŁ I ODDECHEM
UST OKRĄGŁYCH ODCHUCHAŁ, A POTEM Z UŚMIECHEM
PUŚCIŁ. NIECH SOBIE SPOCZNIE W KOŚCIELE U FARY.

LUB POFRUNIE WYSOKO, AŻEBY NA PÓŁNOC
ZATOCZYWSZY KRĄG WIELKI ZAWISNĄĆ NAD NIEMNEM,
PONAD PRZĘSŁAMI MOSTU, CO RAMIENIEM CIEMNEM
OBJĄŁ ZASTYGŁĄ RZEKĘ SPOKOJNĄ I DUMNĄ.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

CZY UMIESZ KOCHAĆ NIEMEN, NAJPIĘKNIEJSZĄ WSTĘGĘ,
KTÓRĄ STWÓRCA PRZEPASAŁ PIERŚ WIELKIEGO
KSIĘSTWA,
POLA, DĄBROWY, PIACHY, OPLÓTŁ MODRYM WĘZŁEM
I SZEROKIEM RAMIENIEM AŻ DO MORZA SIĘGNĄŁ.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

GDY W DZIEŃ LETNI, OWIANY ODDECHEM UPAŁU,
OTARŁSZY O ZBOCZA NALIBOCKIEJ PUSZCZY,
NA FALI BEREZYNY, KTÓRA CICHO PLUSZCZE,
O BURTY WĄSKIEJ ŁODZI, SUNĄCEJ POMAŁU

SPŁYNIESZ W RÓWNE ŁOŻYSKO SZAFIROWEJ WODY
WŚRÓD PÓL ZA ŚCIANĄ TRAWY I KRZEWÓW
PRZYZIEMNYCH
OKRZYKIEM, NIE! — MILCZENIEM PRZYWITAJ SIĘ Z
NIEMNEM,
KTÓRY CIEBIE POWITAŁ UŚMIECHEM POGODY.

A WIESZ, JAK PŁYNĄ TRATWY DŁUGIM PŁASKIM WĘŻEM,
JAK IM CHWIEJĄ SIĘ CZUBY NAMIOTÓW ZIELONYCH
I JAK WYSMUKŁA SZCZARA W DZWONIĄCEJ UPRZĘŻY
DROBNYCH FAL SIĘ WŚLIZGUJE W NIEMNOWE RAMIONA.
TO WSZYSTKO CI POKAŻĘ. I WYSCHŁE LIMANY,
PO KTÓRYCH WOLNO STYGNĄ KAŁUŻE ZAROSŁE
I BULGOCZĄCE WIRY I RAPY, POD WIOSŁEM
OBNAŻONE KAMIENIE, JAK RANY DO KOŚCI.

zapobiegania. Pomawianie Boya o chęć rozbijania rodziny jest niesłuszne. Może chciałby rozluźnić spojenia, ale tylko w tym celu, aby ją uprzyjemnić. Doprowadza do śmiechu przeciwstawianie wolnomyślnego Boya katolickiemu Sienkiewiczowi. Ideał szczęśliwego życia mieszczańskiej rodziny na powierzchni nawarstwień społecznych — wywojowany przez Sienkiewicza, Boy gloryfikuje i uzupełnia. Został domowym lekarzem „Rodziny Połanieckich"", oficjalnym doradcą od zagadnienia uszczęśliwiania się.

KLAPA BEZPIECZEŃSTWA

Walka Boya z obrońcami dotychczasowego porządku toczy się dookoła klapy bezpieczeństwa. Boy usiłuje ją uchylić — przeciwnikom wydaje się, że w ten sposób wypuści się za dużo pary. Jeden i drudzy węszą katastrofę, ale rozmijają się w definicji jej przyczyn. Jednak walka o klapę bezpieczeństwa nie rozstrzygnie o losie pociągu, pędzącego po źle skonstruowanym torze.

St. Jędrychowski.

KONSTRUKTYWIŚCI

Rosyjska poezja współczesna pozostaje pod znakiem konstruktywizmu. Konstruktywizm, jako prąd zmierzający do usunięcia liryzmu i patosu swoich poprzedników t.j. futurystów ze szkoły Majakowskiego i Pasternaka, postanowił wypowiedzieć wojnę wszelkim przejawom alogiczności w technice poetyckiej. Cztery zasady, w których streszczają się dążenia konstruktywistów, są następujące:

1) Szacunek dla przedmiotu.
2) „zasada miejsca" t.j. zespolenie wewnątrz dzieła wszystkich elementów, z których ono się składa, jak: słownika, rymów, obrazów, w zgodności z istotą przedmiotu.
3) zwartość i koncetracja sensu.
4) wprowadzenie do poezji sposobów, używanych w prozie. „naplyw metod prozaicznych".

Najwybitniejszym z poetów konstruktywistów, jest Ilja Selwiński. **czmił.**

Kobiety i konie

MARJAN CZUCHNOWSKI — KOBIETY I KONIE, STR. 20 + 2 UL. POZNAŃ, 1931.

Czytamy wiersze Czuchnowskiego — to znaczy: wymknęliśmy się z nim razem pocichu z budującego towarzystwa poetycznych budowniczych „Linji" i — to przyzwoitym, odmierzonym krokiem słowa — to skacząc nagle przez spiętrzone wielokrotne metafory — krętemi i nieprzedeptanemi ścieżkami idziemy do jego wsi — na wywczasy. Trzeba zmienić strój i obyczaje, bo jesteśmy w kraju pogaństwa i żywiołowej metafizyki. Wchodzimy do izb, wałęsamy się między spichrzem i oborami, włóczymy się po kartoflisku. Otoczeni wonią razowca i wilgotnych obłoków rozumiemy: tu prąd życia pulsuje tuż pod skórą, raz po raz rozlewając się gorącą i dymiącą strugą. Może to we mgle i rosie wieczoru, ale stajała nasza zewnętrzność, więc pędzący strumień opłukał nas szorstko i boleśnie. Rzeczywistość istnienia tylu rzeczy — ba, całego świata! — napełnia nas przerażeniem szorstka prawidłowość i zdrowie, fermentujące kwaśno, jak chleb w dzieży — budzi bolesne nadzieje. Wobec tego objawienia skondensowanego życia stajemy, jak krzywdzone dzieci i gorzko doświadczeni wojownicy. Witamy rzeczywistość szeroko otwartemi oczami i cierpkim układem ust. Obok stoi Czuchnowski, skupiony i milczący.

Narazie mówi o wsi ludziom, zagubionym w mieście. Kwiaty, kwitnące nikomu i znikąd odsyła do korzeni po wiedzę o życiu. Dlatego słowa jego są naprzemian proste, równo strzyżone, to znów porosłe mnóstwem sądów, uczuć i wrażeń. Są żarliwe i napełnione po brzegi,, jak łyżka lipowa. Nie należy bać się zajadów.

A strawa jest treściwa, do mleka nie dolano wody:

„Smutku dotykani pochylony w siebie.
Pomału
rozdmuchuję ciszę cienkiemi z kredy
palcami.
Dnia owoc smakując surowy,
co jak miłość służy ciału.
W pokój wyścielony nami, z wysokiej
budowy !
noc bije za oknem żółtemi barwami.

Zwięzła i mocna budowa. Skrzętna i kanciasta w oszczędności składnia jest wiernym wyrazem powściąganej targnięciami treści. Mowa taka płynie ze źródeł prostych i starych: granicą jej jest oddech, czasem „inteligencko"" krótki, czasem po chłopsku długi i nad podziw wytrzymały.

Niewątpliwie te rozgrzane strony są dokumentem poszukiwań samego siebie jeszcze, ale piękne gospodarstwo, zdobyczy formalnych i surowa zawziętość gospodarza budzą ufność, że stać go na osiągnięcie w s p ó ł c z e s n e j p r o s t o t y w y ż s z e g o r z ę d u.

Józef Maśliński.



Roman Jakimowicz — Boże Narodzenie II

Wystawa Horyda

Uważam za zjawisko niecodzienne, w Wilnie Wystawę Zbiorową prac p. Józefa Horyda w Kasynie Garnizonowem na ul. Mickiewicza.

Jej cechą zasadniczą i odrazu wpadającą w oczy, jest zupełna bezinteresowność wysiłku, bezinteresowność w poszukiwaniu własnych, jaknajwłaściwszych sposobów wypowiedzenia się, przez formę i kolor. A to jest właśnie droga najtrudniejsza.

Najłatwiejszą — we wszelkiej zresztą pracy — jest droga utarta, wydeptana, — najłatwiejszą zwłaszcza i najbardziej kuszącą jest ta droga w sztuce, w której wszelkie nowatorstwo sztuce, w której wszelkie nowatorstwo, zrywanie z tradycją, postęp, nie przynoszą żadnych praktycznych i doraźnych zysków artyście, ale łamią wiecz ne nawyki ogółu.

Przechodząc przez wytwornie urządzone sale wystawy prac J. Horyda, wydaje mi się, że Horyd ze swoją bieżącą wystawą zwrócić powinien na siebie uwagę Wilna.

Artysta, który w swoim czasie jako malarz neo-klasyk zdołał osiągnąć w kilkuletnim wysiłku artystycznym wcale poważne wyniki, ma odwagę zejść z tej drogi, po której mógł dalej stąpać wraz z wielu innymi bez trudu i z powodzeniem, widać, że wdziera się na nowe ścieżki sztuki nowej i indywidualnej.

To rzecz godna uznania i zobaczenia.

Najbardziej skrystalizowane w ujęciu plastycznem, są wszystkie studja i szkice czarną kredką, które całą głębię kompozycji najlepiej oddają w motywach architektonicznych. Trudno dalej posunąć delikatność wykonania bez popadnięcia jednak w przesadę drobiazgowości.

Z rysunków kredką „Akt męski" może początkującym malarzom służyć za wzór poprawnego studjum akademickiego, co w mniejszym stopniu dałoby się powiedzieć o „Kwiatach", malowanych aquarellą, w której to technice artysta nie czuje się sobą. Prawdziwą ozdobią niniejszej wystawy, jest wielkie panneau décoratif p. t. „Djana" a obok portret „m-lle S.B.". Obie prace wykonane są z całem wirtuozostwem i finezją, na jaką stać tego artystę. Szczególnie strona kolorystyczna panneau décoratif, jest niezrównana, posiada bowiem taką siłę, że z pewnej odległości możnaby wziąć obraz ten za wykonany pastelą. Te same cechy znamionują „m-lle S. B.". Wydaje się, że artysta w obydwuch pracach zaduzo użył białej farby, przez co przysypał jakoby pudrem całą kompozycję i uszczuplił efekt dekoracyjności, ujawniającej się zawsze soczystością barw i głębią tonu. Cechy te uzyskał J. Horyd w portrecie „malarki E. E.", który nie daje złudzenia pasteli, a odrazu wypowiada się jako obraz olejny, subtelny w odcieniach barw, harmonijnie kładzionych.

Wszedliśmy do sali grafiki. Nim powiem o pracach, znajdujących się w niej — słówko o grafice wogóle. W porównaniu z malarstwem, grafika rozporządza skromniejszemi środkami wypowiadania się, rezygnując więc z wielobarwności, uderza dokładnością wykonania szczegółów, a przez umiejętne użycie narzędzi, daje idealną kompozycję, pełną ekspresji w linji i plamie drukarskiej. Ruch odgrywa tu mniejszą rolę, niż ruch nieodzowny w obrazie sztalugowym. Cechuje go atoli przewaga prostoty w kompozycji i środkach. Nie mam tu miejsca na rozbijanie teoretyczne powyższych uwag. Idzie mi o to, czy J. Horyd wywiązał się z zadania.

Ogólnie — tak. Artysta czuje, że afisz uliczny ze względu na miejsce przeznaczenia, musi mówić ruchem i barwą, figurować nad spokojnym afiszem ściennym, pokojowym, lub kompozycją graficzną czasopismach ilustrowanych.

Jako zarzut stawiam używanie paru różnych narzędzi, w jednej kompozycji graficznej, co tworzy mozaikę elementu, a więc widać pendzel obok patyka, patyk obok stempla introligatorskiego — wielość tworzy obfitość, ale nie jednolitość.

Jednolitość tworzy skrystalizowaną formę, następstwem której jest styl. Jednolitość zaś może być tylko dziełem jednego narzędzia. Konkluzja: wystawa malarska rysunku, grafiki Józefa Horyda, robi wrażenie wielkiego wysiłku człowieka o silnej woli w dążeniu do osiągnięcia ideału w sztuce, dlatego warto, aby całe kulturalne Wilno wystawą się zainteresowało.

Józef Bodziński.

Jacób o sztuce pisania

Dzisiaj, kiedy ciągle jeszcze toczą się spory na temat „natchnienia", warto przypomnieć, co pisał Max Jacob w 1916 r. w przedmowie do „Le cornet à dés".

„Wierzono niegdyś, że artyści są natchnieni przez aniołów i że istnieją różne gatunki aniołów.

Buffon powiedział: „Styl — to człowiek sam". Co oznacza, że pisarz musi pisać swoją krwią. Definicja jest zbawienna, ale nie wydaje mi się dość ścisła. Co jest samym człowiekiem, to jego język, jego uczuciowość; można mówić: wyraź to swemi słowami. Ale kłopotniwem byłoby uznać to za styl. Dlaczego dawać dla stylu w literaturze inną definicję, niż ta, którą mamy w innych sztukach? Styl, jest to wola wyrażenia siebie przy pomocy obranych środków.

„Wola gra więc w twórczości rolę główną, reszta jest niczem innem, jak przynętą, włożoną w sidła. Wola może urzeczywistnić się tylko w doborze środków, gdyż dzieło sztuki jest tylko zespołem środków, i oto dochodzimy do definicji sztuki, takiej samej, jaką dawałem dla stylu: sztuka jest to wola wyrażenia siebie przy pomocy środków obranych: dwie definicje pokrywają się i sztuka jest niczem innem, jak właśnie stylem. Styl pojmuję tutaj jako wprowadzenie do dzieła materjałów i jako kompozycję całości, nie jako język pisarza".

Wzruszenie artystyczne jest według Jacoba „l'effet d'une activité pensante vers une activité pensée". **czmił.**

Wydawca Stanisław Mackiewicz. REDAKTOR — TEODOR BUJNICKI Drukarnia „SŁOWA" Zamkowa 2